

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 18 października 1945r w Warszawie Sędzia Sledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie z siedzibą w Warszawie w osobie Sędziego Halftora przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o treści art 107 k.p.k.- oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje :

Imię i nazwisko	Zofia Jackowska
Wiek	lat 35
Imiona rodziców	Józef i Anna
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Litewska 4 m 29
Zajęcie	przy mężu, pracowniku tramwajów miejskich
Wyznanie	rzymsko- katolickie
Karalność	niekarana

Dnia 1 sierpnia 1944r wyszłam wraz z mężem Marianem z naszego mieszkania przy ul. Litewskiej na Rakowiecką, gdzie mieliśmy działkę. Było to o g. 16 m 45, gdy znaleźliśmy się na Puławskiej naprzeciwko koszar lotniczych - rozległy się pierwsze strzały. Zebraliśmy się wówczas w Zajezdni Tramwajów "Mokotowskich, mieszczącej się przy ul. Puławskiej nr. 13/15. Tam pozostaliśmy do godz. 12 dnia 2 sierpnia 1944r, kiedy to do Zajezdni tej dostali się Niemcy i wyprowadzili nas wraz z innymi ukrywającymi się tam przed strzałami - do koszar lotniczych - położonych przy zbiegu ul. Puławskiej i Rakowieckiej. W koszarach tych początkowo przebywaliśmy w kancelarii dowództwa pułku lotniczego - wszyscy w jednej sali. Było nas tam około 70 osób mężczyzn i kobiet, zabranych z Zajezdni Mokotowskiej. Dnia 2 sierpnia 1944r około godziny 21 wyprowadzili nas wszystkich z tej kancelarii, oddzielili mężczyzn od kobiet i odprowadzili do tego gmachu (na terenie tychże koszar), który był używany, jako więzienie wojskowe. Tam zostałam umieszczona w celi wraz z 5 dorosłymi kobietami i jedną dziewczynką w wieku 5 lat. Dali nam tam jeść: czarną kawę, chleb z marmoladą. Przenocowałyśmy w tej celi a następnego dnia rano, wobec tego że mała dziewczynka, która była z nami, zaczęła płakać narzekając, że jej duszno zresztą i dlatego, że bała się, bo naokoło bardzo strzelali, to strażnik otworzył drzwi z naszej celi na korytarz i pozwolił nam komunikować się z innymi kobietami, przebywającymi w celach sąsiednich. Z gmachu tego wyprowadzono nas kobiety pod eskortą żołnierzy w Al. Szucha do gmachu Gestapo. Tam wprowadzono nas na podwórko, na którym znajdowało się dużo Ukraińców i Gestapowców. Zaczęli oni bić nas (na podwórku były tylko zaaresztowane kobiety), rękami i nogami, krzyčili przy tym " buntowszczyki, gdzie wasi mężowie". Na tym podwórku pozostawałyśmy około 1/2 godziny, poczym wprowadzono nas do budynku, umieszczając na klatce schodowej przed kratą. Zauważyłam, że po drugiej stronie kraty na korytarzu suterenu stoi przy ścianie mój mąż, twarzą do ściany opierając się dłońmi o ścianę. Zauważyłam, że coś spływa z niego i, będąc bardzo zdenerwowana, przypuszczając, że to krew - zemdlałam, Ocucono mnie lecz, gdy spojrzałam na ten korytarz, w którym widziałam przed chwilą męża, i gdy dostrzegłam, że stoi tam stół a na stole kańczug, znowu straciłam przytomność. Nie pamiętam w jaki sposób okazałam się na tym korytarzu po drugiej stronie kraty, w tym samym miejscu, w którym poprzednio stał mój mąż. Męża już wtedy nie było. Gdy spojrzałam na ścianę i zobaczyłam odciski rąk męża, zemdlałam znowu. Gdy oprzytomniałam, to zaczęłam przesyłuchiwać. Tłumacz - tłumaczył moje odpowiedzi i zapytania mnie stawiane. Wypytywano mnie, czym zajmuje się, gdzie pracuje mój mąż, gdzie mieszkamy. Wyjaśniłam, że szliśmy na działkę po kartofle i pokazałam te koszki, które miałam przy sobie, zaznaczyłam, że mąż pracuje w Zakładach Komunikacyjnych, a na zapytanie dlaczego mieszkam przy Litewskiej (z której już uprzednio wszystkich Polaków wysiedlono), wyjaśniłam, że jestem krawcową i że szłam prywatnie dla gospodyni Kasyna Gestapowców - Marty Basińskiej i dla jej szefa Sterka Waldemara (podobno Czecha, o nazwisku jego dowiedziałam się dopiero później). Po przesłuchaniu zabrali oni ode

mnie słowód osobisty i wprowadzili mnie do celi, w której jak zauważyłam znajdował się również i mój mąż. Zauważam, że cela ta była bez okna, drzwi nie miała, była oddzielona od korytarza tylko kratą. Oświetlona była tylko przez drzwi: światło padało tylko z korytarza. W tym miejscu sędzia okazał świadkowi fotografię - celi, tak zwanego "tramwaju", - gesta po, po czym świadek oświadczył; właśnie do takiej celi zostałam wprowadzona. Posadzono mnie na takiej ławce, jak są widoczne na tej fotografii plecami do wyjścia. Ławki te stały w 2-ch rzędach. W jednym z tych rzędów było wolne miejsce, usiadłam tam zobaczyłam, że bezpośrednio przede mną siedzi mój mąż: w tejże celi na jednej z ławek zauważyłam tą samą 5-cio letnią dziewczynkę, która przebywała razem ze mną w koszarach lotników, i o której wspominałam powyżej. Zauważyłam, że ściana tej celi obok mnie była zbrzydzana krwią. Widziałam na tej ścianie napisy, i podpisy. Po upływie około 1/2 godziny wszedł do tej celi ten tłumacz, który tłumaczył moje zeznania i wywołał nazwisko mego męża. Gdy mąż się podniósł z krzesła to tłumacz zapytał, gdzie mąż się urodził i gdzie pracuje. Po udzieleniu odpowiedzi przez męża, tłumacz ten okazał mężowi fotografię i zapytał, kogo przedstawia ona. Mąż powiedział, że jest to fotografia żony. Tłumacz oznajmił wtedy, że będziemy zwolnieni, i że wezmą nas do pracy. W tym czasie wszedł do tejże celi - gestapowiec, który powiedział, że dlatego nas zwolniamy, że szłyśmy dla Marty Basińskiej i dla jej sześcioroletniego synka. Powtórzył on dwa razy, widocznie w tym celu, abym zapamiętała go sobie (przed tym bowiem nazwiska tego nie znałam). Później dowiedziałam się, że nazywa się on Frejlich z Bytomia. Zapytał następnie tłumacz - męża co u niego zabrano i część rzeczy między innymi zegarek zwrócił mężowi. Następnie przyprowadzono mnie i męża do innej celi w której nikogo oprócz nas nie było. Było w niej łóżko z siennikiem, stolik i krzesło. Do tejże celi przyniesiono nam dwa koce: jeden przyniósł nam ten tłumacz, drugi zaś - Frejlich. Następnie wiezień Kozak - Ukrainiec przyniósł nam czarnej kawy i po kawałku chleba. Po 2-ch godzinach przyszedł od tej celi tenże tłumacz (nazwiska jego nie pamiętam) i powiadomił nas, że za chwilę przyjdzie komendant Sterk. Za kilka minut istotnie weszło do celi kilku gestapowców, którzy zapytali nas, czy jesteśmy zdolni i czy chcemy pracować. Odpowiedzieliśmy twierdząco. Gdy wskazałam, że mąż mój niema ubrania suchego, bo uprzednio był trzymany 3 1/2 godziny na deszczu, to Sterk posłał ze mną żołnierza do naszego mieszkania na Litewską, przyniosłam mężowi ubranie, mąż się ubrał i nas odprowadzono do domu nr. 16 w Al. Szucha, gdzie mieściła się główna prowiantura Gestapo. Tam umieszczono nas w piwnicy, gdzie razem z nami było 11 Polaków i Polek. Gdy wychodziliśmy ze swej celi, to słyszałam w sąsiedniej separacie głos tej 5 letniej dziewczynki, o której poprzednio wspominałam. Zorientowałam się wtedy, że ona nie będzie rozstrzelana, bo do separaty wprowadzano jak dowiedziałam się później, tylko tych kto miał pozostać przy życiu. W domu nr. 16 w Al. Szucha pozostałam z mężem do 1. IX. 1944r. Przez ten czas dawano nam różne roboty. 1. IX. 1944r wywieziono nas 6 Polaków do Kompino ziemi Łowickiej, gdzie pracowaliśmy w ośrodku Gestapowców. W czasie mego pobytu w domu nr. 16 w Al. Szucha - dnia 4 sierpnia 1944r polecono mi sprzątać Kasyno Oficerskie Gestapowców - mieszczące się w domu nr. 14 lub 12 w Al. Szucha. Gdy sprzątałam, to tam w pewnym momencie przyszła kelnerka Kasyna Gestapowców Maria z Poznania nazwiska jej nie pamiętam /, którą poznałam za pośrednictwem Marty Basińskiej na dwa tygodnie przed Powstaniem, i która była także moją klientką. Ta kelnerka, gdy przyszła pokazała mi przez okno ludzi (było ich ze 300 byli tam w różnym wieku, starcy, mali chłopcy; szli tam widocznie ślepcy, bo mieli białe laski; widziałam także widocznie sparaliżowanego bojechał na wózku), których prowadzili od strony gestapo w gruzy domu położonego pomiędzy tym domem w którym byłam ja, a ul. Bagatela. Kelnerka ta zaczęła płakać, mówiąc że również jej bracia są zaaresztowani i, że pewnie ich także rozstrzelają. Ona zaprowadziła mnie do pokoju, z którego okna wychodziły w kierunku ulicy Bagateli i z tego okna obserwowałyśmy przebieg wypadków. Widziałam, że ludzi tych zatrzymanych wprowadzano grupkami w te gruzy, że ludzie ci szybko się rozbierają (znajdowali się oni w odległości około 60-80 metrów ode mnie, było to w dzień, pomiędzy godziną 11 a 13, widziałam wszystko dobrze), ustawiono ich następnie szeregami i strzelano do nich widocznie z karabinów maszynowych, bo także odgłosy

strzałów słyszałam; strzały były seryjne. Widziałam, że - po tym jak rozległy się takie strzały - ci ludzie ustawieni w szeregach - nadzy padają. Widziałam także, że na uboczu stali inni ludzie z noszami (później dowiedziałam się, że byli to więźniowie Polacy, przebywający w areszcie przy ul. Litewskiej, 14; rozmawiałam później z nimi), którzy po rozstrzelaniu takiej grupy, znosili zabitych w jedno miejsce, układając w zburzonym domu na stos. Po rozstrzelaniu tej całej grupy - 300 osób - stos ciał, widziałam to - został czemś oblany i podpalony. Tego dnia w godzinach: od rana do g. 13 i od 14 1/2 - do 18 pracowałam w tym kasyno. Tego dnia widziałam, że w gruzy te wprowadzili i tam rozstrzelali ze 6 takich partji ogółem przypuszczam, że tego dnia rozstrzelano tam ze 2000 ludzi. Byli to tylko mężczyźni. Następnego dnia znowu pracowałam w tym kasynie i znowu widziałam, że w te same gruzy wprowadzają zaaresztowanych z Gestapo. Takich partji rozstrzelano wtedy 3-4. Ogółem rozstrzelano wtedy może ze 400 osób, znowu byli to wyłącznie mężczyźni, także w różnym wieku. Tak samo, jak poprzedniego dnia - rozstrzelanych palono. Mniej więcej po tygodniu ja i mąż zostaliśmy przydzieleni do rozwożenia produktów dla gestapowców było to w sklepie domu nr. 16 w Al. Szucha. Tam po ten chleb i cukier przyszli więźniowie Polacy z Litewskiej, i oni powiedzieli wtedy nam, że odebrano im dokumenty, że ich nie karmio, że są stale głodni, że nie wiedzą co z nimi będzie i że muszą być obecni przy rozstrzelaniu i palić trupy. Oni właśnie mówili mnie, że rozstrzelują - oddając strzały w tył głowy. Oni mówili nam, że rozstrzelują w tych gruzach (o których wspominałam powyżej) także i kobiety, w ten sam sposób. Nadmieniam, że gdy 1 września wywożono nas do Kompina, to widziałam, jak w te gruzy prowadzono 6 osób: 3-ech mężczyzn i 3 kobiety. Przypuszczam, że i ci zostali tam rozstrzelani. 1 września 1944r opowiadała mi jedna z tych co pracowała razem ze mną w d. nr. 16 w Al. Szucha, że ona słyszała od gestapowców (ona znała język niemiecki, więc mogła z nimi porozumieć się) że wszyscy więźniowie z Litewskiej, 14 - zostali 1 września rozstrzelani w tych samych gruzach. Jak słyszałam w tym więzieniu /Litewska 14/ siedziało około 100 Polaków. 1 września 1944r - pozostał w Al. Szucha tylko jeden pluton gestapowców, reszta wyjechała z Warszawy, do Łowicza, Sochaczewa, Kompiny, Skieniewic, Zyrardowa, Błonia i t.p. Zaznaczam, że w Kompinie razem z nami przebywało 2-ech więźniów z Litewskiej, 14. Nazwisk ich nie znam. Byli to murarze. Z nimi nie rozmawialiśmy, bo baliśmy się, nie wiedząc, czy nie doniosą o nas Niemcom. 19 lub 20 sierpnia 1944r, kiedy pracowaliśmy przy roznoszeniu produktów, to około godziny 12-13 sprowadzono w Aleje Ujazdowskie bardzo dużo ludzi. Wypełnili oni całą ulicę. Było ich może 5000. Rozmawiałam z nimi. Mówili, że są z Czerniakowa. Byli tam mężczyźni w różnym wieku, dzieci starcy, kobiety. Widziałam następnie, że mężczyznom kazali wejść na podwórko Gestapo, kobiety z dziećmi poprowadzono w kierunku Puławskiej. Co się stało z tymi mężczyznami nie wiem. Słyszałam od Polaków, pracujących razem ze mną w domu nr. 16 w Al. Szucha, że w tych gruzach domu nr. 12 lub 14 w Al. Szucha - rozstrzelivano codziennie. Zresztą sama przez cały sierpień 1944r codziennie widziałam w tych gruzach, płomień i dym. Nie miałam żadnej wątpliwości, że odbywa się tam palenie trupów. Dym był taki, jak bywa od palenia kości i ciał. Nie było wprost czym oddychać. Nie umiem określić nawet w przybliżeniu ilu ludzi mogli Niemcy zamordować w gruzach domu 12- 14 w Al. Szucha. Więcej nic sobie nie przypominam.

Odczytano.

/ Zofia Jackowska /

Sędzia Okręgowy Sledczy / M. Halfter /



Za zgodność
Sędzia
HALINA WIERENKO